

NA MARGINESIE POSTKOLONIALNYCH ODCZYTAŃ W RELACJACH POLSKIEJ I CZESKIEJ LITERATURY

KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ¹
(Brno)

Słowa kluczowe: postkolonializm, portret chłopca w polskiej literaturze, dialekt i kultura ludowa w literaturze polskiej i czeskiej, język mówiony i pisany w Czechach, twórczość B. Hrabala, problematyka przekładu polsko-czeskiego

Key words: postcolonialism, picture of the peasant in Polish literature, dialects and folk culture in Polish and Czech literature, spoken and written language in the Czech Republic, B. Hrabal's works, problems of Polish-Czech translation

Abstrakt: Krystyna Kardyni-Pelikanová, NA MARGINESIE POSTKOLONIALNYCH ODCZYTAŃ W RELACJACH POLSKIEJ I CZESKIEJ LITERATURY. „PORÓWNIANIA” 6, 2009, Vol. VI, ss. 107-120, ISSN 1733-165X. Autorka stwierdza istnienie pewnych szczególnych kłopotów translatorskich przy wzajemnych przekładach z obu literatur. Stara się je usytuować na tle rozwijających się badań postkolonialnych. Chociaż oba etnosy lub ich literatury nigdy nie wchodziły z sobą w związki zależnościowe typu kolonialnego, konsekwencje ich dawnych parakolonialnych czy kolonialnych uzależnień znalazły odbicie w obu kulturach i dyskursach, stanowiąc dla tłumaczy źródło trudnych do przezwyciężenia kłopotów.

Abstract: Krystyna Kardyni-Pelikanová, ON THE MARGIN OF POSTCOLONIAL LECTURES IN THE RELATIONSHIP BETWEEN POLISH AND CZECH LITERATURE. „PORÓWNIANIA” 6, 2009, Vol. VI, pp. 107-120, ISSN 1733-165X. The author ascertains the existence of certain translation problems in reciprocal translation from both literatures. She attempts to situate them in the context of the developing postcolonial research. Although both ethnoses and their literatures have never had any colonial relationships, the consequences of their past paracolonial or colonial addictions have been reflected in both cultures and discourses constituting a source of problems for translators.

Wbrew nasuwającemu się jakby automatycznie domysłowi, nie chcę tu mówić o zmiennym stosunku „centrum-peryferie” w bilateralnych kontaktach dwóch kultur lub literatur: czeskiej i polskiej. Wielowiekowe związki obu terytoriów i etnosów wy-

¹ Correspondence Address: e-mail: k.pelikanova@bluetone.cz

rażnie pokazują, iż stosunek ów bywał w perspektywie długiego trwania wymienny: raz jedna, innym razem druga wspólnota etniczna stawała się swoistym „centrum”, wobec którego aktualne, pragnące je dogonić (polskie, czy później czeskie) literackie „peryferie” w jakimś sensie się określały. W związkach tych jednakże raczej trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek długowiecznego uzależnienia i – jako jego skutku – wytworzenia „świadomości postkolonialnej”, czy to u strony chwilowo „dominującej”, czy „uzależnionej”. O uzależnieniach owych bowiem w relacjach literackich polsko-czeskich decydował nie podbój, lecz na ogół własny wybór, własna dojrzałość do recepcji określonych wartości strony drugiej. Pewne elementy tego, co określa się dziś jako „dyskurs postkolonialny”, dałyby się odszukać być może jedynie w rozwiniętych swego czasu badaniach „wpływologicznych”.

Rozważania na temat postkolonializmu w odniesieniu do kultury polskiej coraz częściej zaczynają pojawiać się w pismach literaturoznawczych (szczególnie „Tekstach Drugich”), ale i kulturalnych (np. w „Europie”, dodatku do „Dziennika”). W pierwszym z wymienionych czasopism Włodzimierz Bolecki, snując swoje *Myśli różne o postkolonializmie*², wylicza tematy literatury polskiej, które można, czy nawet winno się poddać analizie z pozycji „postkolonializmu” i stwierdza, że obfituje w nie cała polska historia doby nowożytnej. W „Europie” amerykańska slawistka, Ewa M. Thompson, autorka m. in. zbierającej świetne opinie książki pt. *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*³, przenosi badania postkolonialne na literaturę i kulturę polską⁴, doszukując się w tych ostatnich wielu cech postkolonialnych (szczególnie takich jak pesymizm, mitologizacja własnej przeszłości, czy „problem narzuconej tożsamości”, czyli przyjmowanie za własny wizerunku skomponowanego z obserwacji kolonizatorów; wizerunek ten podkreślać ma polską słabość, pasywność, zapóźnienie, brak sił twórczych i oryginalności). Z tą koncepcją nie zgodził się – i słusznie – Zdzisław Najder⁵, podkreślając, iż „Polska w sensie kulturowym nigdy kolonią nie była”, a i zaborcy (Rosjanie, Austriacy, Niemcy) nie byli kulturalnie bardziej rozwinięci od Polaków. E. Thompson wysunęła wówczas nową koncepcję stwierdzając, iż rzeczywiście Rosja rzadko bywała przedmiotem podziwu Polaków, dlatego też Polacy znaleźli sobie „hegemonia zastępczego” – Zachód, wobec którego cechy postkolonialne utrzymują się ponoć w polskich elitach po dziś dzień (czai się w tym pomyśle powtórzenie i rozwinięcie za pomocą nowego słownictwa starego sądu o wtórnym charakterze polskich przełomów literackich).

Profesor Thompson zdaje się nie doceniać w swych rozważaniach ani postaw podmiotowych wytworzonych już w renesansie polskim, ani później niezwykle silnego w polskiej literaturze nurtu tyrzejsko-prometejskiego, który uratował, jak można

² W. Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nienapisanych*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

³ E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Tłum. A. Sierszulska. Kraków 2000.

⁴ E. Thompson, *Said a sprawa polska. Przeciwno kulturowej bezsilności peryferii*. „Dziennik. Europa”, 29. 06. 2005; Eadem, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*. „Dziennik. Europa”, 18. 11. 2006; Eadem, *Polski nacjonalizm jest niezwykle łagodny*. „Dziennik. Europa”, 31. 03. 2007.

⁵ Z. Najder, *Kultura i imperializm*. „Dziennik. Europa”, 29. 06. 2005.

przypuszczać, polską kulturę porozbiorową przed rozwinięciem się mentalności postkolonialnej i zamieniał kolejne polskie powstania nie w ostateczne klęski, lecz jedynie w przegrane bitwy w stukilkudziesięcioletniej wojnie o niepodległość, toczonej z trzema zaborcami i zakończonej zwycięstwem 1918 i 1920 roku. Nikt nie doszuka się niczego z mentalności postkolonialnej w towarzyszącej Polakom przez cały okres zaborów *Pieśni legionów*. To w literaturze polskiej powstało tak dziwne zjawisko, że oto utwór *Boże, coś Polskę*, pisany z okazji utworzenia Królestwa Kongresowego i na cześć cara Aleksandra, koronującego się na króla polskiego, zmienił się od powstania listopadowego w groźącą Sybirem pieśń buntowniczą; to w tej literaturze cierpienia narodowe mogły stać się znakiem mocy ducha i źródłem nadziei. Zdecydowanie odmienna to sytuacja od ówczesnej sytuacji Czech, którą opisał znakomity czeski polonista, Karel Krejčí, przypominając, jak poeta Josef J. Langer na wieść o wybuchu powstania listopadowego w Polsce stworzył entuzjastyczny, choć operujący jedynie metaforą „ożywczego wiatru”, wiersz pt. *České lesy*. Policja austriacka, węsząca wówczas wszędzie nieprawomyślność i reagująca na donos, zaczęła jednak nękać autora, który tak długo wyjaśniał jej, jaki jest właściwy sens utworu, aż w reinterpretacjach z pochwały powstania powstała oda ku czci cesarza Franciszka I i jako taka weszła następnie do zbioru wierszy dedykowanych owemu władcy⁶.

Nawiasem mówiąc: być może na miejscu byłoby tu przypomnienie, że za prekursora krytyki postkolonialnej należałoby uznać Adama Mickiewicza, który w prelekcjach paryskich z tego właśnie punktu widzenia oceniał stosunek Austrii do narodów podbitych, polemizując z austroslawizmem, lansującym hasło legalizmu, a zawartym w broszurze hrabiego Leo Thuna *Über den gegenwärtigen Stand der böhmischen Litteratur und ihre Bedeutung* (1842). Poeta stwierdzał wówczas wprost: „Okolo dwa miliony Austriaków ma rządzić całą tą ogromną masą” [innych, nieniemieckich narodów – K. K.-P.]. W systemie politycznym reprezentowanym przez Austrię dostrzegał wręcz analogię „stowarzyszenia podobnego poniekąd do Kompanii indyjsko-angielskiej, władającej wielką przestrzenią lądową” [...] „dla ciągnięcia korzyści z rozległych i ludnych krain” i wydobywał, jak moglibyśmy dziś powiedzieć, wpływ zachowań kolonialnych na czeską literaturę. Oceniając bowiem łagodne, elegijne, zwrócone ku przeszłości i ludowości, utrzymywane w granicach legalizmu czeskie odrodzenie narodowe, którego powstanie i istnienie niektórzy czescy politycy i krytycy wiązali zrazu, jak Thun, z przychylnością rządów austriackich, dodawał: „Niechby jednak Czesi wydali choć jedną z tych natchnionych zwrotek, jakie mamy w literaturze polskiej, Austria nacisnęłaby Czechy całym swym ciężarem”. Zachęcał też Czechów, by zgłębiali i naśladowali „dążności narodu polskiego”, co miało im ułatwić rozpoznanie własnej „idei”, czyli tożsamości, i „przeznaczeń”, czyli sposobu kształtowania własnej przyszłości⁷. Dodajmy, że Czesi owe wartości z czasem odnaleźli, choć do-

⁶ Por. K. Krejčí, *Polské povstání a „naše dědina“*. W: *Česká literatura a kulturní proudy evropské*. Praha 1975.

⁷ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Wykład IV z 27 grudnia 1842 r. Dzieła*, t. XI. Warszawa 1955, s. 43–48.

strzegli je w czym innym niż to proponował poeta. Ale o tym nieco później. W polskich postawach, reprezentujących określony typ mentalności, ważną rolę odegrała kultura szlachecka, przejęta następnie przez ogół inteligencji, kultura w której Jan Błoński⁸ wyróżnił takie cechy dodatnie, jak: swoboda, prostota, pogoda ducha, przekora, niezależność, dystans wobec świata, towarzyskość, ludyczność, tolerancja płynąca ze szlacheckiej niechęci do przymusu i przemocy (stąd umiłowanie wolności i swobód obywatelskich), zaś Stanisław Siekierski⁹ dodał jeszcze m.in. tradycje rycerskie czy normy obyczajowe, pozytywnie wyróżniające szlachtę spośród innych warstw. Tak powstawał etos szlachecki – wzorzec polskiego poczucia narodowego, daleki od kompleksów kolonialnych.

Równie mało przekonujące jest doszukiwanie się postaw postkolonialnych w stosunku kultury polskiej wobec Zachodu. Nie przejawiał ich polski renesans, czujący się częścią renesansu europejskiego (w myśl formuły Stanisława Orzechowskiego: „wolni między wolnymi, równi wszystkim”) i tak odbierany przez obcych, ani sobiepański, przynajmniej, sarmatyzm, ani ciężące ku Zachodowi, lecz zdobywające się na rozwiązania oryginalne oświecenie (Komisja Edukacji Narodowej czy Konstytucja 3. Maja), ani tworząca w centrum kulturalnym Zachodu Wielka Emigracja. Nie na próżno Cyprian Norwid pisał w *Pieśni od ziemi naszej* z ironią i ukrytą dumą:

Gdy d u c h a z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtedy cię czekam – ja, głupi Słowianin,
Zachodzie – ty!...

Kultura polska – mimo straszliwych utrudnień stwarzanych jej ze strony historii (zabory ze wszystkimi skutkami niewoli, wynarodowieniem, brakiem szkolnictwa, instytucji itd.) – po prostu współżyła z kulturą Zachodu i stawała się jej polską mutacją, a że jej wkład (np. romantyzmu, „najbardziej oryginalnego”, jak pisze Maria Janion, wśród romantyzmów europejskich) w europejski dorobek ogólny nie został dostatecznie doceniony – to wina braku w owym czasie własnej podmiotowości państwowej, politycznej, co z kolei osłabiało wśród cudzoziemców chęć zainteresowania się trudnym, spychanym przez zaborców na margines językiem, w jakim tworzone były arcydzieła polskie, przeważnie poetyckie, więc o wysokim stopniu organizacji artystycznej.

A jednak pożytek z wykorzystania perspektywy postkolonializmu uświadomiłam sobie, kiedy rozważałam pewne zawirowania translatologiczne, na które natknęłam się, czytając zarówno przekłady literatury polskiej na język czeski, jak i na odwrót. Pożytek ów przypomniły mi też w sposób szczególny słowa Bogusława Bakuły¹⁰:

⁸ J. Błoński, *Gombrowicz a etos szlachecki*. W: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 2003.

⁹ S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001*. Pułtusk 2003.

¹⁰ B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*. „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 14.

„Wiele pełnych swoistej hipokryzji pułapek, ukrytych w pozornie efektownych skrótach myślowych, wciąż kryje się we współczesnej świadomości polskiej (i nie tylko, rzecz jasna), w jej języku i zwyczajach”.

Kiedy w 1937 ukazał się czeski przekład *Ludzi stamtąd* Marii Dąbrowskiej, tłumaczka, Jarmila Minaříková, dała owemu zbiorowi nowel tytuł *Podruzi*, co po polsku znaczy „chałupnicy”, „komornicy”. Widać wyczuła jednak, że doszło tu do swoistego zakłócenia komunikacji między treścią utworu a czytelnikami czeskimi, skoro następane, już powojenne wydanie tegoż zbioru nowel z roku 1969 nosi tytuł: *Lidé kdoví odkud* [Ludzie, któż wie skąd]. Już na pierwszy rzut oka widać, że w obydwu tłumaczeniach tytułu nie doszło do ścisłego transferu kulturowego, bowiem ani propozycja pierwsza, ani druga nie oddaje w pełni sensów tytułu autorskiego.

W polski tytuł wpisana jest wyraźnie głęboka znajomość różnych kategorii polskiej ludności wiejskiej, gdzie najistotniejszy był podział na dwór i resztę, rozpadającą się z kolei na dalsze kategorie: od kmieci, przez zagrodników, chałupników (mających przynajmniej dom), komorników (mieszkających „kątem” u kogoś), po czeladź dworską (folwarczną), nie posiadającą ani ziemi, ani gospodarstw, wykorzystywaną przez dwór do pracy, mieszkającą zazwyczaj w budynkach folwarcznych – czworakach. W tytule Dąbrowskiej zawarta jest perspektywa, która rozpościera się za dworskim oknem czy parkiem, widok na czworaki, obserwowane z „przestrzeni pańskiej” (określenie Błońskiego). Nie tyle jednak może na samo miejsce, ostro przeciwstawione miejscu, w jakim znajduje się obserwujący narrator, ile na ludzi z owym miejscem związanych (przypomnijmy choćby cytat: „»Co za ludzie!«” – wołano z głębi pokoi [dworu], przyciemnionych siatką od much¹¹„). Pisarka więc bardzo precyzyjnie zapowiada w tym krótkim, stanowiącym tytuł określeniu, temat swego dzieła. Od razu można się domyśleć, że będą to ludzie specyficznie odrębni w porównaniu z narratorem i jego kręgiem kulturowym, inni, ale jednocześnie ludzie, na których chce się zwrócić uwagę odbiorcy dzieła. Samo wysunięcie na plan pierwszy rzeczownika „ludzie” zapowiada humanitarną postawę autorki, znaną również z jej działalności społecznej, potwierdzoną z mocą w tekście w wypowiedzi jednej z postaci – chorującego na skrofuły Nikodema : „Jo tyž jezde človiekiem”¹². Jednocześnie dopowiedzenie „stamtąd” zawiera specyficzną informację: właśnie w nim zakodowany został dyskurs postkolonialny, postrzeganie świata poprzez ów dyskurs (dystans dwu przestrzeni: „pańskiej” i „for-nalskiej”), utrwalony niemal wbrew intencjom pisarki i działaczki społecznej w jednej osobie.

Oba czeskie tłumaczenia nagłówka owego zbioru nowel niczego z tych zapowiedzi nie zachowują i zachować nie mogą, zderzają się tutaj bowiem dwie narodowe kultury na tyle odmienne, osadzone w tak różnym kontekście historyczno-kulturowym, że – mimo bliskości językowej – nieprzetłumaczalne. Za Umberto Eco¹³ można by rzec, że

¹¹ M. Dąbrowska, *Ludzie stamtąd*. Warszawa 1946, s. 106.

¹² *Ibidem*, s. 123.

¹³ U. Eco, *Doświadczenie przekładu*. „Teksty Drugie” 2006, nr 6.

nie dokonano tutaj dostatecznej refleksji wobec światów, o których mówi ów tytuł. Nawet gdyby jej jednak dokonano, rezultat nie byłby chyba lepszy. Nie da się bowiem w języku czeskim oddać inności, specyfiki kulturowego konkretnego, sugerowanego przez tytuł Dąbrowskiej. Historia owej specyfiki jest długa i to ją właśnie warto może poddać oglądowi z perspektywy postkolonializmu.

Stosunek: polski pański dwór – reszta ludności wiejskiej wytwarzał się w głębi historii i chyba można nazwać go swoistym „kolonializmem wewnętrznym” czy parakolonializmem – specyficznym modelem poddaństwa kolonialnego, odmianą uzależniania „białego przez białego”, co więcej: uzależniania jednych od innych, przebiegającego wewnątrz tego samego etnosu, języka i wyznania. Zapewne można w tym miejscu wzruszyć ramionami i powiedzieć, że to odświeżanie przewycięzonych już teorii marksistowskich. Od dość dawna wszakże wiadomo¹⁴, że krytyka postkolonialna w wielu punktach odwołuje się czy styka z marksizmem, przenosząc jednak akcent z ekonomii i walki klasowej na dyskurs i odczytywaną z niego mentalność. Próba opisu polskiego „kolonializmu wewnętrznego” chyba więc nie powinna być hamowana przez obawę, by nie zostać posądzonym o uleganie reliktom jeszcze niedawno tak tryumfującego, marksizującego „kolonializmu sowieckiego”. Spróbujmy ją podjąć.

Przede wszystkim pozostajmy przy faktach historycznych, przytaczanych choćby przez Bogdana Suchodolskiego¹⁵, który przypomina, iż w XI wieku rozpoczyna się w Polsce rozwijać ustrój feudalny. Dojrzewanie świadomości szlachty polskiej jako stanu uprzywilejowanego w społeczeństwie, ale i głównej siły państwa, przypada na przełom XV i XVI wieku, a ikoną owego uprzywilejowania może być ustawa *Nihil novi* z 1505 roku. To wówczas Królestwo zamieniać się zaczęło w Rzeczpospolitą Szlachecką. Polska renesansowa, Polska XV i XVI wieku stawała się też jednocześnie krajem coraz bardziej świadomym swego miejsca w Europie, swej potęgi i oryginalności. To wówczas także zaczęła się formować w literaturze polskiej cecha, zauważona przez wspomnianego K. Krejčego – jej „zrównoważony optymizm”, pogodna równowaga ducha:

„Světlo i stín, štěstí, klid, láska, bolest i neštěstí se tu skádají v harmonický celek uvědoměného života člověka, který ví, proč žije, jehož životní pouť neztrácí smysl. Tento vyrovnaný optimismus je rysem, který v dalším vývoji přestane být dominantou polské literatury, zmítané bojem a utrpením, avšak objevuje se znovu právě ve vrcholných dílech, nejlépe vyjadřujících polský život, jako je Mickiewiczův *Pan Tadeáš*. Optimisticky vyrovnaná idyla černoleská jako protiklad revolučního neklidu a vzdoru polského romantismu stává se tak nerozlučnou součástí synthese polské národní poezie”.

[Światło i cień, szczęście, spokój, miłość, boleść i nieszczęście układają się tutaj w harmonijną całość świadomego życia człowieka, który wie, po co żyje, którego droga życiowa nie traci sensu. Ów zrównoważony optymizm, który w dalszym rozwoju przestanie być domi-

¹⁴ W. Bolecki, op. cit.; D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*. „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2.

¹⁵ B. Suchodolski, *Dzieje kultury polskiej*. Warszawa 1980.

nantą polskiej literatury, miotającej się w walkach i cierpieniach, pojawia się jednak znowu właśnie w jej szczytowych dziełach, najpełniej oddających polskie życie, do jakich należy *Pan Tadeusz* Mickiewicza. Optymistyczna, spokojna idylla czarnoleska jako przeciwstawienie rewolucyjnego niepokoju staje się więc nieodłączną częścią syntezy polskiej poezji narodowej¹⁶. (Tłum. moje – K. K.-P.).

Poza kręgiem obywatelskim pozostawali jednak chłopci i mieszczenie, zaś Zygmunt August potwierdzając prawa i przywileje szlacheckie dokonał w 1550 roku znamienitego rozróżnienia pomiędzy „narodem szlacheckim” i „narodem prostym”. W XVI wieku więc utrwala się rządy wprawdzie bardzo licznego, ale jednego tylko stanu, stającego się istotnym podmiotem władzy i prawa, twórcą kultury narodowej, moralno-polityczną instancją, stojącą wyżej niż król, zaś rozwijająca się gospodarka folwarczna, oparta na pracy bezpłatnej, zaczęła jednocześnie wytwarzać w szlachcie swoistą mentalność właścicieli niewolników¹⁷.

Literatura polska dość skrupulatnie odnotowała granice czasowe owego wydziedziczenia części narodu, które pociągało za sobą wielowiekowe skutki, i to zarówno w wersji dionizyjskiej, jak i apollińskiej. Tę pierwszą reprezentuje Jan z Koszyczek w swym tłumaczeniu *Rozmów, które miał król Salomon mądry z Marchottem grubym a sprośnym...* (1521), tłumaczeniu, będącym nie tylko zapisem opozycji między kulturą apollińską i dionizyjską, ale i odbitką świadomości już wówczas występujących różnic między kulturą wysoką, oficjalną i niską, plebejską (język Salomona i język Marcholta)¹⁸. Początek wspomnianego procesu, a zarazem początek *dylematu polskiego sumienia narodowego* zauważył też i wyraził w wersji apollińskiej Jan Kochanowski we fraszce *Przymówka chłopska*:

Pij ty, włódarzu i mów, coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej...¹⁹.

Ostatecznym zaś rezultatem tegoż procesu była próba wyjaśniania i usprawiedliwiania nierówności społecznej poprzez przyjęcie uznawanej przez wielu dziewiętnastowiecznych historyków teorii podboju, którą podchwycił Słowacki w *Lilli Wenedzie*. Teoria ta tłumaczyła ową nierówność mitem, opowiadającym o dawnym podbiciu pierwotnej ludności, z której wywodzić się mieli chłopci, przez naród sarmackich najezdźców, Lechitów czy Lechów – protoplastów szlachty.

Struktura społeczna, która uległa usztywnieniu w XVII wieku i w której stanowiący 3/4 narodu chłopci pozbawieni byli praw obywatela i człowieka, nie mogą dyspo-

¹⁶ K. Krejčí, *Dějiny polské literatury*. Praha 1955, s. 76.

¹⁷ B. Suchodolski, op. cit., s. 79, 92.

¹⁸ Por. S. Burkot, *Marchoń na Parnasie*. Warszawa 1980, s. 9. Autor we wstępie interesująco książkę swą prezentuje jako „historię awansu plebejusza, a ściślej – plebejskości w literaturze i kulturze”.

¹⁹ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, t. I. *Fraszki dodane*. Warszawa 1953, s. 259.

nować ani swoją osobą, ani pracą, ani ziemią czy nawet zamieszkiwanym pomieszczeniem, wywoływała nie tylko znane supliki chłopskie, ale i bunty, zaś w literaturze wysokiej także coraz liczniejsze wystąpienia w obronie chłopca, proszącego – mówiąc słowami Stanisława Staszica – „o ludzkość dla ludzi”. Polską niesprawiedliwą strukturę społeczną potępiało oświecenie nie tylko polskie, ale i europejskie, bo i Montesquieu, i Hume, Smith, Voltaire²⁰. Kolejna epoka literacka – romantyzm – wraz ze swymi dylematami: natury – kultury, uczucia – rozumu, życia – martwoty, prostoty – cywilizacji, wraz z hasłem „powrotu do natury” i emocjonalizmem odkryła ludowość, usiłowała nobilitować kulturę nieoficjalną. Nieudane powstania również zmuszały do refleksji nad koniecznością reform społecznych, by wciągnąć chłopów w orbitę zagadnień niepodległościowych. A jednak nie skończyło się to dyfuzją szeroko rozumianej polskiej kultury ludowej, plebejskiej, kultury „narodu prostego” – z kulturą poszlachecką, dworską, ziemiańską, którą z dobrodziejstwem inwentarza przejmowała tworząca się i obejmująca rolę podmiotu politycznego i kulturalnego elita inteligentka. Kultura polska do końca drugiej wojny światowej była kulturą inicjacyjną, wchodzący w nią członkowie innych grup społecznych uznawali ją za własną i starali się dostosować do jej wymagań, jakby odczuwając w tym procesie postulowany w Konstytucji 3. Maja, lecz nigdy niezrealizowany, własny awans społeczno-kulturalny²¹. Wizerunek chłopca czy szerzej: człowieka prostego w owej kulturze długo pozostawał romantycznym wizerunkiem już wprawdzie „człowieka czującego” – *l'homme sensible*, lecz jeszcze nie *homme d'esprit* czy *homme galant*, w gruncie więc rzeczy człowieka wielce prymitywnego, poddanego wyłącznie działaniom biologicznego popędu, instynktu, gwałtownych uczuć (tak jest i w dwudziestowiecznych przecież *Ludziach stamtąd!*), skazanego na fatalistycznie odbierany przypadek, niezdolnego wszakże do refleksji, opisywanego zazwyczaj z perspektywy „przestrzeni pańskiej”. Owe różnice kulturowe groteskowo uchwycił Gombrowicz w *Biesiadzie u hrabiny Kotłubaj*, a zwrócił na nie uwagę Michał Głowiński²². Są one obecne w całej zresztą twórczości pisarza w postaci dylematu: wyższość-niższość.

Sami chłopcy również czuli swoją odrębność w stosunku do dworu, jego kultury, jego interesów. Nie tylko w czasie powstania styczniowego przecież dzielili strony walczące na „Moskali polskich” i „Moskali ruskich” (a stan ten literatura polska, zwłaszcza Żeromski, rozdzierająco opisała), ale jeszcze i w czasie drugiej wojny światowej, jak wspomina Siekierski, „o Armii Krajowej w Batalionach Chłopskich mówiło się jako o wojsku pańskim”²³. Wprawdzie za „uwłaszczenie literackie chłopca” Stanisław Pigoń²⁴ uznał już *Chama Elizy Orzeszkowej*, ale w gruncie rzeczy utwór ten zaledwie ukazywał, iż chłop zdolny jest do głębokich i wyższych uczuć. Droga do rzeczywiście

²⁰ B. Suchodolski, op. cit., s. 203.

²¹ Na opresyjny, zawłaszczający charakter polskiej kultury zwraca uwagę M. Kuziak, *Komparatystyka na rozdrożu*. „Porównania” 2007 nr 4, s. 11–20.

²² M. Głowiński, *Straszny piątek w domu hrabiny*. W: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.

²³ S. Siekierski, op. cit., s. 91.

²⁴ S. Pigoń, *Uwłaszczenie literackie chłopca*. W: *Na drogach kultury ludowej*. Warszawa 1974.

nobilitacji literackiej chłopca była jeszcze długa, prowadziła poprzez stereotypy wyobrazeniowe, mity młodopolskie i dyskusje międzywojnia o chłopskiej literaturze i kulturze. Niezwykłość wyobraźni człowieka prostego, jego grotkowski *l'esprit* czy bogata i głęboka refleksja wkroczyły do literatury polskiej dopiero, jak się wydaje, wraz z powojennym, lansowanym przez Henryka Berezę „nurtem chłopskim”, a szczególnie wraz z twórczością Tadeusza Nowaka, Edwarda Redlińskiego, Wiesława Myśliwskiego. To w tej twórczości chłop odzyskiwał swą podmiotowość. Dopiero ci pisarze dokonali wielkiego uogólnienia, tworząc konstrukcje synkretyczne, scalające „ludowe” z „uczonym”, choć dotyczyło to warstwy przedstawień, nie zaś języka, który pozostał w zasadzie językiem literatury wysokiej, usytuowanej w kulturze poszlacheckiej.

Wcześniej jednak musiały zajść daleko idące zmiany społeczne w składzie inteligencji o tejsze poszlacheckiej kulturze. Wojna, działania obu nastawionych na eksterminację przedwojennej inteligencji polskiej totalitaryzmów (niemieckie obozy koncentracyjne, Katyń, łagry sowieckie), powstanie warszawskie, emigracja, potem dyskryminacja resztek tych warstw w PRL i Ważykowskie „wejście ludu do śródmieścia” spowodowały daleko idące zmiany w składzie nowej inteligencji, a co za tym idzie – i w jej aksjologii, upodobaniach i wyborach estetycznych, jej sposobie odbioru świata, jej „wyobraźni kulturowej” (określenie Anny Kamieńskiej). Mimo to pozostały pewne pozostałości dominującej dawniej kultury szlacheckiej. Glejt kultury poszlacheckiej dawał i wciąż zdaje się dawać jakieś poczucie wyższości. Przejawia się ono choćby w używaniu przez obecne elity, zwłaszcza polityczne, swoistych określeń, pełnych, czasem może podświadomej, pogardy w odniesieniu do niektórych typów czy grup ludzi, określanych lekceważąco: „cham ze wsi”, „prymityw spod budki z piwem”, „moherowe berety”, „ciemnogród” itp., itd. Określenia owe mają sugerować istnienie innego, lepszego wzorca kulturowego, właściwego wypowiadającym tego typu słowa. W gruncie rzeczy jednak świadczą nie tyle o tego wzorca wartościach, co o nieuzasadnionej pysze człowieka, używającego owych skrótów myślowych. Może zresztą należą one do dzisiejszego, środkowoeuropejskiego (kłania się „Europa płaskostopia!”²⁵), „nowoczesnego” języka politycznego, bowiem i Czesi skarżą się, że słownik ich polityków opanowały wulgaryzmy, takie jak: *pitomci*, *hovada*, *prasata a bordel* [głupcy, bydło, świnię i burdel – w znaczeniu „nieporządek”]. Niektórzy wdarcie się owego wulgarnego stylu do parlamentu przypisują obecnemu, ogólnemu brakowi autorytetów, skutecznie podważanych przez media²⁶ i wyrażają tęsknotę za międzywojenną, republiką Masarykowską, w której prawdziwą demokracją miała rządzić inteligencja²⁷.

W odniesieniu do Polski socjolog Piotr Sztompka²⁸ mówi wręcz o „traumie kulturowej”, która stała się polskim udziałem, o „wstrząsie w zakresie mentalności, przeko-

²⁵ Określenie J. Kroutvora, *Potíže s dějinami*. Praha 1990; polski przekład: Idem, *Europa Środkowa: anegdota i historia*. Tłum. Jan Stachowski. Izabelin 1998.

²⁶ Por. www.novinky.cz (21 VII 2008).

²⁷ Š.P.B. Švec, *Krise české literatury*. „A2” Kulturní týdeník 2008, nr 13.

²⁸ W wywiadzie zamieszczonym w „Nowych Książkach” 2007, nr 12.

nań, uznawanych wzorów życia, wzorów kulturowych". Dodaje, że nie może być demokracji, kiedy wciąż funkcjonuje podział na „my i oni”. A przyszłość socjologii (dodajmy: ale chyba i literatury) widzieć trzeba w badaniach (więc i obrazowaniu) ludzi „w ich społecznym wymiarze, patrzeniu na społeczeństwo nie przez pryzmat jakichś wielkich abstrakcji, ale przez pryzmat pojedynczego człowieka wbudowanego w pewne relacje, w przestrzeń międzyludzką”²⁹.

Równie trudną drogę jak proces przemian utrwalonej w literaturze „wyobraźni kulturowej” przechodził sam język literatury. Gwara, język potoczny dostawały się do niego zazwyczaj np. w dialogach jako realistyczne czy naturalistyczne świadectwo wypowiedzi środowiska. Włączenie „żywej mowy” (określenie H. Berezy) do języka poezji i prozy wysokiej było procesem długim i nieraz opisywanym³⁰. Zapoczątkowane przez Mirona Białoszewskiego przeformułowanie socjolektu plebejskiego (mowy *Chamowa*) w poetycki idiolekt podejmowało wielu pisarzy. Łączyło się to z wyraźnymi ograniczeniami tak charakterystycznej dla literatury polskiej służebności, z takimi dążeniami, jak usiłowanie uwolnienia twórczości literackiej od obowiązków narodowych, obywatelskich, od wielkich polskich tematów, od historii; jak rozluźnienie gorszych stylów, wprowadzenie stylu potocznego miast odświętnego, trywialnego miast wzniosłego; jak otwarcie się na banalność, oralność, wprowadzenie nowego, bardziej partnerskiego, równoprawnego sposobu komunikacji z czytelnikiem. Cytowani krytycy obserwują nasiloną obecność owych zjawisk od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. A jednak rezultatem owych dążeń nie stało się jakieś totalne odświeżenie mowy literackiej. I chyba raczej ma w przwoływanym już artykule Adam Wiedeman, który twierdzi, że „żywa mowa” była w tych próbach raczej atrakcją, wyrafinowanym konstruktem literackim niż faktyczną materią twórczości, która na trwałe pozostaje w dorobku literatury, formując jej określony styl. Kto wie, czy proste odrzucenie w literaturze polskiej językowego kodu wyrafinowanego (*elaborated*), reprezentującego sposób porozumiewania pojęciowy, abstrakcyjny i przyjęcie kodu ograniczonego (*restricted*), potocznego, reprezentującego przedmiotowość, codzienność, zwykłość i konkretność jeszcze bardziej nie oddaliło od siebie obu tych warstw znaczeniowych. Droga do ich syntezy jest bowiem inna, a możemy ją obserwować na przykładzie czeskim.

O tym, że język wypowiedzi kształtuje wizję świata, przekonuje nas dobitnie nowoczesna literatura czeska. Sam język z kolei kształtuje się w długich procesach społecznych. W Polsce obecnie, po wielu przemianach społecznych, istnieje już gotowość odbioru owego specyficznego typu literatury i kultury czeskiej, którą sami Czesi określają terminem *kultivovaná plebejskost*³¹ [kulturalna, uszlachetniona plebejskość], ale

²⁹ Ibidem.

³⁰ Por. choćby artykuły: A. Wiedeman, *Pożegnanie „żywej mowy”*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 25; P. Śliwiński, *Miron, mistrz zza kulisy*. „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 24; T. Sobolewski, *Być sobie jednym*. „Gazeta Wyborcza”, 17 czerwca 2008.

³¹ Określenie to padło w dyskusji toczonyj w ciągu 2008 roku w piśmie „Literární noviny” na temat znaczenia Praskiej Wiosny.

brak jeszcze języka, który by ową cechę zdołał w pełni wyrazić w przekładach. Dotychczasowe próby wprowadzenia do literatury „mowy żywej” sytuacji tej nie zmieniły. Ot, choćby takie zdanie Bohumila Hrabala:

„já taky píšu takovou milostnou korespondenci ale už ne ženský už ne objektu svý milostně erotický touhy ale dopisy píšu který adresuju živilům který posílám krásným zvířátkům a stromům a barákům a těm mým hospodám píšu tak jako bych psal krásný holce tak jako piše zamilovanéj holič zamilovanéj soustružník a tak protože každej když po letech najde tyhle dopisy tak nevěří svým očím co za krásný obrazy jsem napsal jakejch citů byl schopen. Jenomže spisovatel pokračuje v psaní zamilovanéjch psaníček celýmu světu, piše celý svůj život zamilovaný poselství...” „I to moje psaní je stále vyptávání na tu moji definici sebe sama”³².

„ja też piszę taką miłosną korespondencję ale już nie do kobiety do obiektu swej miłośnie erotycznej tęsknoty lecz piszę listy które adresuję do żywiołów które posyłam pięknym zwierzętom i drzewom i domom i do tych moich knajpek piszę tak jak bym pisał do pięknej dziewczyny tak jak piše zakochany fryzjer zakochany tokarz i tak ponieważ każdy z nas kiedy po latach odnajdzie te listy to nie wierzy własnym oczom co to za piękne obrazy napisał do jakich uczuć był zdolny. Tyle że pisarz wciąż dalej piše liściki miłosne do całego świata, przez całe swoje życie piše rozkochane orędzia...” „I to moje pisanie jest nieustannym dopytywaniem się o własną definicję siebie samego” [tłumaczenie filologiczne – K.-P.].

Jak, w jakich warunkach mógł powstać tego typu liryczny fragment, scalający cechy wyraźnie w języku polskim wciąż jeszcze rozłączne? Fragment, w którym potoczna wypowiedź oralna nierozzerwalnie spleciona została z wypowiedzią literacką nie wywołując zgrzytu, dysonansu, wstrząsu estetycznego, a przeciwnie – owiewając całość lekkim tchnieniem intymności oraz życzliwego humoru? Załączone polskie tłumaczenie niestety owego splotu nie oddaje i oddać chyba nie może (o czym świadczy doświadczenie wielu polskich tłumaczy Hrabalowskiej prozy), bowiem odmienna była czeska i polska droga rozwoju społecznego i językowego, która zaowocowała różnymi efektami.

Odpowiedź na postawione w powyższym akapicie pytania wymaga cofnięcia się w czasie. Toczone w Czechach wojny religijne, zakończone ostateczną klęską na Białej Górze w 1620 roku, miały swoje kulturalne konsekwencje: zanik czeskich elit. Część szlachty wyginęła w bojach, część zmuszono do emigracji, reszta uległa wynarodowieniu. Pozostał „naród prosty”. Literatura wyższa, pisana w języku czeskim, zaczęła zanikać, dominanta procesu literackiego zaczęła przesuwać się w kierunku oralnej twórczości ludowej³³. Odrodzenie narodowe i kulturalne, które datuje się na początek XIX wieku, było dzieckiem nowych, słabych zresztą elit (urzędnicy, nauczyciele, prawnicy, dziennikarze), wywodzących się z warstw ludowych. Pochodzący z tych kręgów społecznych literaci oparli się na ludowej wyobraźni kulturowej. Problemem

³² Cyt. za: R. Pytlík, *Bohumil Hrabal*. Praha 1990, s. 269, 258.

³³ O zmianach tych więcej piszę w haśle *Obrana českého jazyka w: Słownik rodzajów i gatunków literackich*. G. Gazda, S. Tyniecka-Makowska (red.). Kraków 2006.

jednak był język tworzonej literatury. Początkowo próbowano sięgać do wzorów renesansowej prozy religijnej, tworząc język wzniosły i niezwykły, który miał konkurować z powszechnie używanym językiem niemieckim. Jednakże język ten, w którym patos „stawał się celem samym w sobie”³⁴, był niezrozumiały dla zwykłych, np. wiejskich czy drobnomieszczańskich odbiorców, skarżących się na to nawet w czasopiśmie. Wówczas sięgnięto do literatury dla ludu, zmieniając przy okazji nie tylko język, ale i gatunek literacki z poetyckiej epepei prozą typu *Záře nad Slovanstvem aneb Václav a Boleslav* (1818) Bohumila Lindy, na dobrze już znany literaturze dla ludu romans, przekształcony jedynie w romans z patriotyczną tajemnicą³⁵. Był to pierwszy, ale nie ostatni alians nowoczesnej czeskiej prozy „wysokiej” z ludowym obiegiem literackim.

Następny odegrał się już w XX wieku, a tłem jego stała się istniejąca i utrwalona w kulturze czeskiej dychotomia literackości i potoczności języka (*spisovná i obecná čeina*)³⁶. Już w połowie XIX wieku, kiedy tylko powstała warstwa ludzi wykształconych, posługujących się czeszczyzną w życiu codziennym, archaiczny słownik, frazeologia i budowa zdania zaczęły ustępować w szybkim tempie nowemu słownikowi, frazeologii i syntaksie, zbliżonym do potocznego języka ludowego³⁷. W ten sposób powstała wspomniana dychotomia: książkowej normy literackiej i czeszczyzny będącej mówioną formą języka, przeciwstawnej nie tylko normom książkowym, ale i formom zdecydowanie niepoprawnym. Potrzeba istnienia mowy żywej wzrosła jeszcze po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Wyraźne jednak różnice morfologiczne i fonetyczne, ale i leksykalne oraz idiomatyczne między obiema formami języka długo stanowiły kość niezgody w kręgu ich użytkowników i jeszcze w międzywojniu wielu purystów językowych protestowało przeciw wtargnięciu form potocznych do literatury wysokiej. Do tej ostatniej mówiona forma języka zaczęła przenikać zrazu w ramach estetyki realistycznej jako świadectwo językowej charakterystyki postaci. Rozpowszechniała się też w dialogach damatu, ale i w literaturze faktu. A w 1952 r. autorytet językoznawczy, jakim był František Trávníček, uznał czeszczyznę mówioną za formę języka literackiego, która powstała z napięcia między książkowym językiem literackim i formami mówionymi. Z samej jej istoty wypływa więc, że mogą się w niej pojawiać – zależnie od poruszanych tematów – tak formy książkowe, jak i formy potoczne. Przeobrażeniom języka towarzyszyły przeobrażenia społeczne. W drugiej połowie XIX wieku rozwinęła się w Czechach klasa ludzi kreatywnych, choć pochodzących z warstw ludowych, dla których celem stawała się modernizacja kraju, jego rozwój

³⁴ Por. F. Vodička, *Počátky krásné prózy novočeské. Příspěvek k literárním dějinám doby Jungmannovy*. Praha 1994, fotoreprint pierwodruku z r. 1948.

³⁵ Por. moje hasła *Román-mythus* oraz *Román s vlasteneckým tajemstvím* w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, op. cit.

³⁶ Por. J. Chloupek, *Dichotomie nespisovnosti a spisovnosti*. Brno 1986. Korzystam z tej pracy przy dalszym opisie zjawiska.

³⁷ B. Havránek, *Vývoj spisovného jazyka českého*. Praha 1936. Zob: J. Bělič, *Vznik hovorové češtiny a její poměr k češtině spisovné*, w: *Československé přednášky pro IV. mezinárodní sjezd slavistů v Moskvě*. B. Havránek (red.). Praha 1958.

gospodarczy i kulturalny. To ta klasa ludzi tworzyła międzywojenną demokrację. Organicznikowski czeski projekt cywilizacyjny (podziwiany przez polskich pozytywistów) równie skutecznie bronił przed utrwalaniem się postaw postkolonialnych, jak polski nurt tyrtejsko-prometejski. On też spowodował, że „żywa mowa” miała swoje oparcie społeczne i kulturowe.

Polszczyzna nie posiada tego typu języka „prześciowego”, który nie nosiłby ani śladów mowy recytacyjnej czy szkolnej, ani też śladów niedbałości językowej czy wulgarności, ani wreszcie wyraźnych wtężyć określonych gwar czy slangów. Dlatego zapewne tłumaczenia z języka czeskiego dla oddania tej formy języka sięgają najczęściej po polski język literacki, a kiedy Józef Waczków próbował przetłumaczyć *Švejka* za pomocą slangu, nie osiągnął sukcesu u czytelników.

Czeszczyzna potoczna niesie z sobą wiele jakości estetycznych. Sugeruje wypowiedź neoficjalną, intymną, bezpośrednią, improwizacyjną, żywiołową. Jest nastawiona na prosty kontakt między ludźmi (nieprzypadkowo Hrabal dla swych utworów tak często używa określenia *hovory* – rozmowy), ma przekazać przypadkowość, nieprzygotowanie wypowiedzi, a więc i jej szczerość, ma wreszcie budować atmosferę zaufania, prywatności, familiarności nawet. Używa słownictwa nacechowanego emocjonalnie. Jest tolerancyjna wobec elementów niepoprawnych. Czeski język literacki natomiast sugeruje wzniosłość, książkowość, patos, oficjalność. Jak widać, każdy czeski (i oczywiście nie tylko czeski) tekst jest metatekstem, bo mówi nie tylko o pewnej pozatekstowej rzeczywistości, ale i sam o sobie, o własnej budowie. Za pomocą owej budowy modyfikuje zarówno opowiadaną rzeczywistość, jak i stosunek do niej nadawcy i odbiorcy. „Uczestnicy dialogu wypowiadają metajęzykowy komentarz dla czytelnika”, powiada słusznie Chloupek³⁸.

To te przeobrażenia językowe pozwoliły np. Hrabalowi stworzyć technikę pisania, przynoszącą oryginalne wartości widzenia i przeżywania świata, technikę, w której bezkonfliktowo współlistnieje poetyka codzienności, przywołana przez język potoczny – z poetyką czeskiego poetyzmu i surrealizmu, będących „marzeniem, które swobodnie igra z życiem, światem, kosmosem”³⁹. Tu gdzieś bije źródło owego hrabalowskiego *pábení* – słowa, którego treść tak trudno oddać w języku polskim (bo nie są przecież ekwiwalentami dla nazwy *pábitelé* ani „bawidułki”, ani podobne neologizmy), a które jest poetyką wielogłosu życia, radością z wypowiedzi, uniezwykleniem codzienności. To w nim naiwna wypowiedź spleta się nierozzerwalnie z doświadczeniem nowoczesnej sztuki. Owa mieszanina języków ma jeszcze jedną ważną konsekwencję: jest nie tylko zbliżeniem do życia, ale i wyrazem tęsknoty za niezafałszowaną prawdą, a w ujęciu Hrabalowskim była też ostrym przeciwstawieniem się „nowomowie” epoki socjalizmu, określanej jako „zbiór zdań o pseudorzeczywistości, które nie poddają się weryfikacji”⁴⁰, nawet więcej: była prześmiewczo-liryczną reakcją na nią, kategorię

³⁸ Chloupek, op. cit., s. 90.

³⁹ Słowa V. Černego, które przytacza M. Jankovič, *Kapitoly z poetiky Bohumila Hrabala*. Praha 1996, s. 9.

⁴⁰ J. Franczak, *Magia nowomowy*. „Twórczość” 2008, nr 4.

odpowiedzią na „demoralizację języka komunikacji zbiorowej”. Podczas jednak, gdy operujący nowomową propagandzista mówiąc po czesku *mlží* [osnuwa mgłą, „ściemnia”], tworzy schematy i pseudorzeczywistość, prawdziwy twórca typu Hrabalowego tworząc nadrzeczywistość organizuje chaos. Można powiedzieć, że w tym tkwi, przyłożona do czeskich warunków, Herbertowska „potęga smaku”.

Niestety w tłumaczeniach czeskich tekstów na polski język literacki wszystkie te niuanse i zawarte w przekazie językowym informacje czy sugestie na ogół giną lub (przy próbie sięgnięcia po slangi przedmiocie) tracą swą intymność czy familiaryzm z całym ich ciepłem, bezpośredniością i poetycznością – na rzecz dosłowności. Zaczynają ocierać się o naturalizm, a nawet wulgarność. Bowiem *kultivovaná plebejskost* językowa, a za nią kulturalna – w Polsce jeszcze chyba nie powstała. Zrozumienie treści fragmentów inkrustowanych *obecną češtiną* jest oczywiście możliwe, ale dla oddania zawartego w nich klimatu kultura polska nie wytworzyła dotąd, jak się wydaje, odpowiedniego rejestru w swym języku. Ta czeska partytura czeka dopiero na wykonanie przez dziś jeszcze nieznanego polskiego mistrza translacji. Niepełne zaś odczytanie czeskich tekstów, zatrzymanie się wyłącznie na ich przedmiotowej powierzchni może stać się, jak pisze polski krytyk z poczytnej gazety⁴¹, źródłem zniecierpliwienia „czeską krainą łagodności, reprezentowaną przez twórczość Jiřího Menzla i Jana Svěráka”, źródłem chęci wyrwania się „...z Hrabalowskiego getta. Ze świata uśmiechniętych nieudaczników, gotowych wybaczyć wszystkim i wszystko”.

Kłopoty translacyjne z języka czeskiego na polski i na odwrót można tłumaczyć, *quod erat demonstrandum*, sprowadzając je do przyczyny, która nadała kierunek określonej rozwojowi społecznemu i kulturalnemu, która odcisnęła swój ślad w językach i którą w obu wypadkach dałoby się ująć w kategoriach postkolonialnych. Konsekwencje dawnych, choć zdecydowanie odmiennych, uzależnień odbiły się na dyskursach literackich, utrudniając dziś pracę tłumaczom. Mówią one: o konieczności przeprowadzania głębokiej dedukcji obydwu światów przedstawionych w języku oryginału i tłumaczenia, która to dedukcja wszakże i tak nie zawsze skończy się zwycięstwem tłumacza z prostego powodu: braku ekwiwalentów we własnym języku.

⁴¹ W. Chełminiak, *Bunt w Czechach*. „Dziennik”, 26 lipca 2008.